



BRONISŁAW GUSTAWICZ.

O zwyczajach świętomarcińskich.

„Na św. Marcina
Najlepsza gęcina.
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości!”

Przysłowie staropolskie.

Dzień św. Marcina, przypadający na 11. listopada, przedstawia jedną z tych uroczystości kościelnych, z którą związały się liczne a przeróżne, z czasów pogańskich pochodzące zwyczaje i obyczaje, zabobony i przesady, które jeszcze po dziś dzień u wszystkich narodów zachodnio-europejskich przychodzą w najrozmaitszych postaciach, jako przeżytki prastarej, w miesiącu listopadzie obchodzonej, pogańskiej uroczystości jesiennej.

W niniejszej pracy starać się będę na podstawie zwyczajów, istniejących u ludów zachodnio-europejskich, odtworzyć choćby w zarysie obraz owej listopadowej uroczystości jesiennej, a zarazem wykazać, jakto z biegiem wieków nasamprzód do osoby św. Marcina, a następnie do kościelnej jego uroczystości niespostrzeżenie przyłączyły się liczne obchody, obrzędy i zwyczaje, które pierwotnie odnosiły się do uroczystości bóstw pogańskich, jak np. *Wodana* u Germanów czyli *Odyna* u Skandynawczyków.

O św. Marcinie historia kościelna niewiele nam podaje, ale zato legenda mówi o nim bardzo obszernie. W każdym ra-

zie musiał to być mąż wyposażony w szczególniejsze przymioty i cnoty, że wywarł głęboki wpływ nie tylko na współczesnych, ale i na późniejsze pokolenia. A wpływ ów nie pochodził z rozległej jego wiedzy i nauki, boć jej nie posiadał; przejęty jednak nawskróś życiem i nauką Zbawiciela, o usposobieniu skłonem do życia bogobojnego, z podkładem porywającym, z wiarą w cuda, uważał się za święte naczynie Zbawiciela, za krzewiciela jego nauki i za zdolnego do czynienia cudów, których wielką liczbę legenda mu przypisuje.

Nie wdając się w obszernie i krytyczne kreślenie życiorysu i czynów św. Marcina, podam w krótkości z życia jego najważniejsze daty, wyjaśniając zarazem owe chwile z życia jego, do których lud przywiązał głębsze znaczenie.

Św. Marcin urodził się w Subotycy, dzisiejszem mieście węgierskiem (niem. *Steinamanger*, węg. *Szombathely*, łac. *Sabaria*), leżącym w stolicy żelaznogrodzkiej (niem. *Eisenburger Komitat*), z rodziców pogańskich w r. 336. Mając lat 10, bawił w Pawii we Włoszech, gdzie przebywał ojciec jego jako trybun wojskowy. Tutaj młodego Marcinka przyjął tamtejszy biskup do szkoły katechumenów. Zaledwie ukończył tu swe wykształcenie, przeznaczył go ojciec do służby wojskowej. Nieochrzczony szesnastoletni, ale silnie zbudowany młodzieniec jako wódz straży wstąpił w r. 351 do wojska cesarza Konstancyusa, który w latach 351—353 toczył wojnę z rywalem swoim Magnencyusem. Wojna wrzała od Panonii dolnej aż do Gallii, gdzie Konstancyus po śmierci swego przeciwnika w r. 353 osiadł stale w mieście Arelacie (dziś. *Arles* w Prowansyi nad dolnym Rodanem). W tym czasie odbywał Marcin leże zimowe w Ambianie (*Amiens*). A były to czasy wielkiego zepsucia; wszelako młody, bo 18 lat dopiero liczący Marcin, mając na oku ustawicznie życie Chrystusa, nie uległ ówczesnemu prądowi i jak mógł, świadczył wszędzie dobre uczynki i łagodził nędzę ludzką. Za pobytu jego w Ambianie srożyła się bardzo ostra zima, która pochłonięta wielką moc ludzi. Dla Marcina otworzyło się wtedy szerokie pole do działania humanitarnego, ale wkrótce też wyczerpały się jego środki pieniężne.

Jednego dnia — było to w styczniu 354 r. — miał przejść przez bramę miejską do miasta Ambianu, gdy nagle zoczył mężczyznę całkiem nagiego, od zimna się trzęsącego i błagającego napróżno przechodniów o wsparcie. Marcin nie namy-

ślając się wiele, zdejmując z siebie płaszcz, a przepołowiwszy go mieczem, jedną połową płaszczu okrywa nagiego, a drugą zachowuje dla siebie. Wkrótce po tem zdarzeniu przyjął Marcin chrzest w Ambianie, a odbywszy pod wodzą Juliana, późniejszego cesarza rzymskiego, Apostatą zwanego, wyprawę przeciw Alemanom, wystąpił w Wormacyi ze służby wojskowej, a idąc za wewnętrznym popędem, został bojownikiem Chrystusowym.

Wówczas służył biskup Hilary w Piktawach (*Poitiers*) w Akwitanii. Do niego to udał się w r. 356 dwudziestoletni Marcin. Biskup widząc w nim dzielnego ducha chrześcijańskiego, chciał go wynieść do godności dyakona; Marcin atoli w swojej skromności zadowolił się stanowiskiem egzorcysty. Wskutek ciągłego obcowania ze światłym biskupem Hilarym, żarliwym obrońcą dogmatu o boskości Chrystusa i pogromcą arianów, nabył, jak na one czasy, dość obszernych wiadomości kościelnych. Trapiła go przedewszystkiem niedola pogan, którzy pozbawieni światła i błogosławieństwa bożego, pędzili żywot w bałwochwalstwie. Zapragnął tedy odszukać rodziców swoich w pogaństwie żyjących i sprowadzić ich na drogę prawdy i cnoty. Otrzymałszy pozwolenie od biskupa z warunkiem szybkiego powrotu, udał się do rodzinnej Panonii, odnalazł rodziców swoich i po wielkich trudach udało mu się przynajmniej matkę pozyskać dla kościoła chrześcijańskiego. Wszelako wszedłszy w targi z arianskimi biskupami swej ojczyzny, musiał z niej uciekać i po licznych prześladowaniach, jakich doznał we Włoszech, ukrywając się przez dłuższy czas na wyspie Gallinarii na morzu Liguryjskiem, przybył wreszcie w r. 360 do Piktaw, gdzie też zastał ukochanego biskupa Hilarego, który codopiero powrócił z wygnania. Za jego zezwoleniem założył św. Marcin klasztor, pierwszy na zachodzie, w odległości mili od Piktaw, gdzie później legła wieś *Ligugé*. Zatopiony w studium pisma św., cnotliwym i bogobojnym życiem swem ściągał tutaj tłumy młodzieży, której był i nauczycielem i wzorem. Podziwienia godne czyny i rzadkie cuda szerzyły sławę jego daleko po ówczesnym świecie tak, że niespodziewanie i mimo swej woli przez biskupów i lud powołany został na tron biskupi w Turonie (dziś. *Tours*) w r. 371. Na tem stanowisku rozpoczął błogą w skutki pracę misyjną wśród okolicznej pogańskiej ludności; burzył świątynie pogańskie, niszczył bałwany i bożyszcza, a na ich miejsce wznosił kaplice, kościoły i klasztory.

Wszelki przepych i wystawność usunął od siebie. Gdy tylko przybył do Turonu, zamieszkał w małej celi przy katedrze; niezadługo jednak usunął się do pustelni, zbudowawszy sobie cele półgodziny drogi za miastem. Również uczniowie jego osiedlali się w pobliżu niego i tak powstał w krótkim czasie klasztor, znany później pod nazwą opactwa *Marmoutier* (*Martini maius monasterium*). Z tej siedziby udawał się do biskupiej katedry w Turonie, gdzie spełniał czynności swego powołania; stąd przedsięwziął podróże misyjne w towarzystwie swych uczniów po Akwitanii i sąsiednich prowincjach. Wszędzie wspierał biednych, leczył chorych, nawracał pogan, względem możnych był dumny, względem słabych łagodny. Umarł w Candes (między Turonem a Andegawą), dokąd udał się dla złagodzenia sporu między duchownymi, w r. 401, mając lat 65.

Dwa tysiące mnichów i niezliczona moc ludu z sąsiednich miast i wsi odprowadziły ciało zmarłego biskupa na miejsce wiecznego spoczynku. Pochowano go tuż pod miastem Turonem. „W sposobie życia i działania jego” — powiada biograf jego *Reinkens* — „w ruchu i spoczynku odbijała się zawsze wielka harmonia duszy jego”, a dziejopisarz chrześcijański *Sulpicyus Sewer* (365–425) powiada o nim: „Nikt nie widział go w gniewie, ani od namiętności opętanego, nigdy w nadmiernym smutku, nigdy w rozpasanym śmiechu, lecz zawsze sobie równy i wierny zdawał się wychodzić poza naturę ludzką; z oblicza jego tryskał zawsze spokojny blask szczęśliwej radości i wesołości”.

Żałować wypada, że nie posiadamy wiarygodnego opisu zewnętrznej postaci tego podziwienią godnego męża. Powiadają, że gdy go powołano na tron biskupi, jako mnich był bardzo biedno ubrany, nieco nawet zaniedbany, włosy w nieładzie, słowem bardzo skromny. Późniejsze wizerunki przedstawiają go przeważnie w postaci żołnierza. Na bramach kościelnych widzimy go w płaszczu i na koniu; najdawniejsze wizerunki przedstawiają go jako żołnierza na białym koniu w płaszczu z mieczem i lancą. W kościołach, których jest patronem, widzimy go na koniu z mieczem w prawej ręce, a w lewej z połową płaszcza podawaną ubogiemu. W starych kalendarzach obok św. Marcina znajduje się gęś namalowana.

Nad grobem św. Marcina wkrótce po śmierci jego wzniesiono kaplicę, na miejscu której z biegiem czasu stanęła wspa-

niała bazylika. Niemal w 250 lat po jego śmierci, tj. w r. 650, papież Marcin ustanowił na dzień 11. listopada uroczystość kościelną, poświęconą pamięci tego świętego męża. Od tego czasu rozpowszechniła się ta uroczystość kościelna wraz z wigilią i oktawą w całym świecie katolickim, a szeregiem pięknych legend uwieńczona osoba św. Marcina stała się patronem nie tylko Francji, lecz także Anglosasów w Anglii, trzech miast leśnych nad Renem w Szwajcaryi, krainy Eichsfeld pod Smolinami (*Harz*), Fryzji, arcybiskupstwa mogunckiego i wielu innych krain i licznych miast. Oprócz tego św. Marcin był patronem szczerze żałujących grzeszników, urodzajności pól i łąk, patronem pasterzy, trzód, ptaków, głównie zaś gęsi i t. p.

I nic dziwnego, że wobec wielkiej czci, jaką temu świętemu mężowi oddawano, powstawały w zachodniej Europie liczne kościoły i kaplice, przedewszystkiem w Alzacji, w Belgii, w Niemczech, w Czechach, niemniej i w Polsce. Czy mam wspomnieć o licznych górach, wzgórzach i pagórkach, lasach, wsiach i miasteczkach, nazwanych imieniem św. Marcina? A ileż to dzwonów kościelnych nosi miano i wizerunki tegoż świętego?

Z powodu tej powszechnej czci w Niemczech obchodzono kościelną uroczystość świętomarcińską ze szczególniejszem nabożeństwem i przepychem. Ale była to uroczystość nie tylko kościelna, ale i ludowa, bo z biegiem czasu z uroczystością kościelną związała się z dawniejszych czasów pogańskich pochodząca zabawa ludowa, poświęcona bóstwom Donarowi i Frô, przedewszystkiem zaś Wodanowi, jako bóstwu żniw, a przypadająca na początek listopada. Wiele zatem zwyczajów świętomarcińskich jest przeżytkiem zwyczajów pogańskich uroczystości jesiennej, z tą różnicą, że miejsce bóstwa Wodana zajął św. Marcin. Jak to się stało, będę się starał wyłuszczyć z różnych zwyczajów, do dziś zachowanych w rozmaitych okolicach Europy zachodniej, a mających swe źródło w uroczystości jesiennej dawnych Germanów.

Rozważymy przedewszystkiem nasamprzód te starodawne zwyczaje, które mniej lub więcej skojarzyły się z kościelnymi obchodami. Pierwsze miejsce zajmują tutaj pewne *daniny*, które w okresie świętomarcińskim składać musiano kościołowi. Czwarty kanon wielkiego angielskiego synodu za panowania króla Iny z Wessex z r. 691, czy też 692 opiewa: „*Daniny kościelne należy skła-*

dać w dniu św. Marcina“. Jakie to były daniny, bliżej nie podano. Musiały być jednak różnorakie. Z dzieła *Lingarda* dowiadujemy się, że na św. Marcina składali Anglosasowie na ołtarzu w kościele pewną oznaczoną miarę *pszenicy*, niekiedy także *innego zboża*, w zamian za chleb i wino, które dawniej wierni przynosili, gdy brali udział w świętych misteryach. Ta danina zwała się „*Kirk-shot*“, tj. danina kościelna. Wysokość tej daniny zależała od wartości domu, który zamieszkiwał składający ofiarę w czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

W Niemczech za czasów Karola W. dzień św. Marcina był dniem czynszowym, co w 9. wieku stało się już powszechnym zwyczajem w całej zachodniej Europie. Również i kościół odbierał w tym czasie swoje daniny. Tak np. mnisi otrzymywali tłuste *świnki świętomarcińskie*. Śpiewano bowiem:

»Die heidnischen Westfalen,
Sie schlachten nicht ein,
Die Mönche darauf befehlen
Ein feistes *St. Martinschwein*.«

We Wirtembergii obok gęsi, wołu i koguta występuje w dniu św. Marcina między darami także *świnka*, a w Starej Marchii (*Altmark*) dnia 11. listopada zabijają do dnia dzisiejszego *tłustego wieprza*, śpiewając:

»Da kommt der grosze Märtein,
Schlacht' ein groszes, fettes Schwein!«

Indziej zaś mówią:

»Sänt Märtine,
Schlacht feste Schwine!«

albo też:

»Marten, Marten, tien,
Schlacht en fest swien!«

W Norwegii jedzą jeszcze dzisiaj dość powszechnie w dniu św. Marcina *prosiaka* zamiast gęsi.

Drugim rodzajem daniny kościelnej były *kurczęta świętomarcińskie*. W Alzacyi dawano je klasztorom, w Nasawskiem otrzymywało duchowieństwo 11. listopada z *obowiązku* gęsi i kurczęta; rozumie się samo przez się, że indziej również to-

samo się działo, jak np. w Hanowerszczyźnie. Wogóle, jak badania historyczne wykazały, kurczęta świętomarcińskie składali duchowieństwu wszędzie właściciele ziemscy.

Także gęsi dawano kościołom i klasztorom na św. Marcina. Ustawa beneficjalna czyli prebendarska klasztoru w Geisenfeld w Bawarii górnej z XIII. wieku mówi o gęsiach składanych na św. Marcina, a księga fundacyjna austriackiego klasztoru św. Bernarda pod r. 1350 między innymi daninami wspomina o „*dobrze utuczonej gęsi*“. Wogóle w dawnych wiekach gęś była podatkiem, który na św. Marcina składać musieli lennicy o wschodzie słońca. Prawdopodobnie i w Hiszpanii składano w owym dniu królowi dań, która zwała się „*martinięga*“.

Nietrudno domyśleć się, że wszelkie te daniny, składane przedewszystkiem duchowieństwu i kościołowi, jużto pod postacią ziarna, już też zwierząt, pochodziły z utartego, dawnego zwyczaju składania darów na ofiarę w czasach pogańskich właśnie w tym czasie, na który przypadł później obchód kościelny św. Marcina. Owe starodawne pogańskie dary ofiarne pobierał pogański kapłan w pewne dni uroczyste od ludu częścią dla boga swego, częścią dla siebie. Te daniny utrzymały się także w czasach chrześcijańskich. Trzymają się one najstarszych kościołów i klasztorów, które powstawały na miejscu dawnych pogańskich bóżnic i gajów świętych, a z biegiem czasu uczepliły się także jako zwyczaj uświęcony również kościołów i klasztorów później ufundowanych i do dni dzisiejszych się utrzymały, chociaż w postaci odmiennej.

Przypatrzmy się bliżej zabawie ludowej, znanej w całej zachodniej Europie, daleko poza granicami Niemiec, pod nazwą „*święta marcińskiego*“. Przeważna część zwyczajów odnosi się do wigilii św. Marcina, wieczora znanego w jednej pieśni angielskiej z czasów królowej Elżbiety p. n. „*the merry night of Martin-mass*“, tj. „*wesoła noc św. Marcina*“. Według zwyczaju germańskiego zaczynała się ta uroczystość wieczorem i trwała późno w noc. Te zwyczaje i zabawy pogańskie wśliznęły się także do obchodu wigilii (*pervigiliae*) kościoła rzymskiego, a że dopuszczano się wśród tych zabaw różnych swawoli i zdrożności, kościół musiał je usuwać zapomocą surowych rozporządzeń.

W wigilię świętomarcińską, tj. 10. listopada, w Holandyi i Belgii flamandzkiej, nad Renem, we Westfalii, w Hanowerskiem, w Starej Marchii, w Braniborskiem, w Anspachkiem, tudzież

w Szwabii obchodzą dzieci i ubodzy domy i chaty wśród śpiewu t. zw. pieśni świętomarcińskich, zbierają do worka rozmaite datki, jak szynki, słoniny, kiełbasy, jaja, jabłka, gruszki, śliwki, suszone owoce, orzechy, ciastka, także pieniądze, przedewszystkiem miedziane. Przytoczę jedną z tych pieśni z okolicy Elberfeld i Barmen w literackim języku niemieckim, a nie w dolnoniemieckiem narzeczu, w jakim właściwie śpiewają:

Martin ist ein guter Mann,
 Der uns wol was geben kann.
 Die Aepfel und die Birnen,
 Die Nüsse gehen wol mit!
 Junge Frau, junge Frau!
 Lasst uns nicht zu lange stehn!
 Der Tag, der geht zum Abend, zum Abend!
 Wenn die Frau will nicht aufstehn,
 Dann muss die Magd vorgehn.
 Treppe auf und ab, Treppe auf und ab,
 Greift wol in den Nüssesack,
 Greift nur nicht daneben,
 Sie werden uns wol was geben!
 Frau, gebt was, Frau, holt was,
 Ueber das Jahr wieder was!

Po odśpiewaniu czekają przez chwilę na dary, potem znów nużą:

Oben in den Schornsteinen
 Hängen lange Würste,
 Frau, gebt die langen,
 Lasst die kurzen hangen.

albo:

Märten, zieh die Kuh am Schwanz,
 Zieh sie nicht zu weit,
 Sonst fällt sie in den Teich!

albo:

Märten hat ein Vögelchen,
 Das ist so rund wie ein Kügelchen,
 Das stäubt daher, das fliegt daher,
 Ueber den Rhein,
 Wo die wackern Männchen sein!

Po otrzymaniu podarków na odchodnem dziękują szczeremu ofiarodawcy temi słowy :

Hier wohnt ein reicher Mann,
Der uns wol was geben kann,
Selig soll er leben!
Selig soll er sterben,
Das Himmelreich erwerben!

Gdy atoli ta rozbawiona zgryja młodzieży nie otrzyma żadnych darów, wtedy urządzają gospodarzowi lub gospodyni kocią muzykę, śpiewając :

Märten, setze die Perücke auf,
Und setze den Geizhals oben drauf,
Geizhals! Geizhals! Geizhals!

i t. d.

Rozumie się samo przez się, że zebrane wiktuały spożywają wśród wesołych śmiechów i-zabaw, a w tej uczcie biorą udział także ubodzy. Nadmienić należy, że w ostatnich czasach już w wielu miejscowościach zanikają te zwyczaje z powodu zakazu policyjnego.

W Anspachskiem, w górach Taunus, przedewszystkiem zaś w Szwabii, chadzał dawnymi czasy, jeszcze w połowie zeszłego wieku, przebrany i zamaskowany parobek, t. zw. *Pelzmärten*, z dzwonkiem krowim na szyi, od domu do domu, od chaty do chaty, straszył dzieci i rozdawał razy, a odchodząc wrzucał do pokoju jabłka, gruszki suszone i orzechy.

W Holandyi zaś obchodzi jeszcze dzisiaj mężczyzna przebrany za biskupa, z zakrzywionym, długim kijem niby pastorałem w ręce, wstępuje do izby dziecinnej i pyta, czy dzieci są grzeczne, a stosownie do otrzymanej odpowiedzi wrzuca im z kosza do pokoju albo różgi, albo też jabłka, orzechy, owoce suszone i ciastka, szybko odchodząc.

W tej uroczystości uchodzi św. Marcin za dobroczyńcę, który z bogatego skarbcza swego rozdaje dary jako Wodan, który tylko dobrych rzeczy ludziom użyczał. Odnosi się to do legendy która mieni św. Marcina opiekunem biednych i ubogich; w istocie zaś rozumiane tu jest bóstwo, które św. Marcin zastępuje. A to właśnie bóstwo według pojęć pogańskich udzielało błogosławieństwa w plonach polnych, ogrodowych i warzywnych. Ludzie okazywali swą wdzięczność bóstwu, składając mu haracz pod postacią rozmaitych danin jako ofiarę.

Ponieważ podarki zebrane przez dzieci są spożywane przy wspólnej uczcie, przeto uczta ta jest przeżytkiem biesiady ofiarnej, urządzanej w każdej rodzinie lub większych stowarzyszeniach religijnych. Podczas biesiady śpiewano pieśni.

Dodać wypada, że w XIII. wieku w Augsburgu na św. Marcina obdarowywały się cechy. Np. cech tkacki składał bogate dary swemu przełożonemu, tj. cechmistrzowi. Dowodzi to jakiejś dawniejszej uroczystości cechowej.

Że dzisiejsze pieśni świętomarcińskie w ogólności wskazują na dawniejsze pieśni przy różnych uroczystościach pogańskich śpiewane, można stanowczo twierdzić, chociaż wiele z nich jest niezrozumiałych. Pieśni te w niektórych okolicach, jak np. w Heiligenstadt w prowincji saskiej, śpiewają wśród *trzaskania biczami*. Jest to przeżytek dawnego zwyczaju, mającego na celu odpędzenie złych duchów i czarownic, zniszczenie ich szkodliwego wpływu na ludzi, bydło i plony polne. Dziś jeszcze np. w Eichsfeldzie, zachodniej dzielnicy prowincji saskiej, chłopcy i parobcy we wigilię świętomarcińską, a w Alpach styryjskich powszechnie we wieczory jesienne ciągną gromadnie po wszystkich drogach i drożynach, dzwoniąc i strzelając z batogów jak najsilniej. Tak to dzwonienie, jak i strzelanie ma na celu zniszczenie wszelkich wpływów czarownic i demonów. W innych okolicach Niemiec trzaskają powszechnie biczami na Zielone Święta.

Dzisiejsze pieśni świętomarcińskie, które we wigilię św. Marcina śpiewają w większej części miast, miasteczek, wsi w Niemczech północnych, są rozpowszechnione do pewnej południowej granicy, którą można sobie wytyczyć od Koblency nad Renem aż do Magdeburga nad Łabą. Od tej linii dalej na południe nie usłyszysz już pieśni tego rodzaju. Badając treść tych pieśni, przychodzi się do przekonania, że to są nowożytnie przeróbki starych pieśni i posiadają wiele wspólności z pieśniami przy innych okolicznościach śpiewanymi. Tesame wiersze, tesame rymy, tesame zwroty spotkasz w pieśniach żniwiarskich i dożynkowych. Wskazuje to na dawniejszy ich początek. A jeżeli w dzisiejszem rozumieniu treść wskazuje, że się prosi o owoce, wogóle o dary spożywcze lub o drzewo (ogień świętomarciński), łatwo dorozumieć się, że owe dziś zbierane przedmioty były w starożytności darami ofiarnymi, które kapłan ze swymi towarzyszymi pobierał od każdego dymnika swej osady we wigilię

nadchodzącej uroczystości jesiennej, jużto jako dary na ofiarę bóstwu, którego wyobrażenie obnoszono, już też na swoje utrzymanie, a czyniono to zawsze wśród śpiewu pieśni na cześć Wodana i innych bóstw. To zatem, co w zamierzchłych czasach czynili kapłani pogańscy, w czasach chrześcijańskich stało się zabawą dzieci.

Do powszechnych w Niemczech zabaw wigilijnych świętomarcińskich należy *palenie ogni świętomarcińskich*. Ognie te palono dawniej w całych Niemczech, w Holandyi i w Belgii, może i dalej na zachód i północ; dziś palą je tu i ówdzie w niektórych tylko miejscowościach, gdyż policya obawiając się pożarów, zabrania ich i tępi ten zwyczaj z roku na rok. Ale już w dawniejszych czasach zakazywano w Niemczech palenia ogni nietylko świętomarcińskich, ale i świętojańskich, jakoteż odgradowych; np. w Leiningen policya miejska w r. 1566. pod karą jednego guldena zakazała: „Mayen stecken, Hagelbaum brennen, Johansfeuer machen und darüber springen“. Wr. 1787 ogłoszono w Trewirze z polecenia rządu następujące obwieszczenie:

„Die Anzündung der sogenannten Fastnachts-, Hagel-, Johannis- und Martinsfeuer, oder wie es sonst Namen haben mögen, welche nicht nur oft die benachbarten Ortschaften in Unruhe und Schrecken versetzten, sondern auch feuergefährlich sind, zudem nur abergläubischen Misbrauch und Mutwillen der jungen Burschen zum Grunde haben, werden für die Zukunft durchaus verboten und sollen die ferner daran sich beteiligenden Contravenienten mit 14-tägiger und längerer Arbeit auf der Landstrasse von Lokalbehörden bestraft werden“.

W dolinie nadreńskiej we wigilię św. Marcina między Kolognią i Koblencą, gdy tylko zapadnie zmrok, tysiące małych ogni płonie na wzgórzach wzdłuż brzegów rzeki, odbijając się w falach Renu. Widok to cudowny. Według dyplomu hrabiego Fryderyka z Moers z r. 1448. dzień św. Marcina zwał się dlatego „*Funkentag*“ tj. „*dniem iskiei*“, „*dniem ogni*“. Mianem tem oznaczono także niedzielę *Invocavit*, bo w tym dniu w Niemczech, w Tyrolu w Czechach i we Francyi palono pochodnie i ognie na pomyślność i urodzajność pól i zasiewów. Atoli nietylko na wzgórzach palą takie ognie, lecz wśród osad, miasteczek i wsi znosi młodzież potrzebny materyał palny, jak słomę i chróst, zapala je i śpiewając tańczy naokoło ognia, albo też

na wynioślejsze miejsce we wsi znoszą słomę i drzewo, tudzież beczki smolne, a zapaliwszy je, śpiewają :

Wir holen heute Holz und Stroh,
Hohoho, Froh! Froh! Froh!
Heiliger Sint Martino!

następnie tańczą i przez ogień skaczą.

W księstwie Nasawskiem jeszcze w pierwszej połowie wieku 19. dzieci szkolne przechodząc gromadnie przez miasto lub wieś i śpiewając, zbierały to drzewo, to słomę lub chróst i wynosiły w pole na wzgórze, gdzie w obecności wielkiego tłumu widzów zapalały je z wieczorem. „Jak daleko ogień rzucał swój blask lub jak daleko rozchodził się dym, tak daleko sięgające pola będą w przyszłym roku urodzajne“.

W okolicy gór Eifel we wsi Maifeld zapalają chłopcy i dziewczęta wielkie ognie przed wieczerną; we wsi Schleiden młodzi ludzie wychodzą ze wsi z zapalonemi pochodniami, do wysokich tyk przywiązanemi, a wyszedłszy na poblizkie wzgórze lub górę, modlą się, poczem powróciwszy do wsi, udają się do karczmy, gdzie tańczą do późnej nocy.

W Hesji na kilka dni wcześniej lub później po św. Marcynie urządzają mieszkańcy jednodniowy taniec, połączony z biesiadą dla zaproszonych gości.

W Belgii zapalali dawniej chłopcy ogień w nocy świętomarcińskiej i śpiewali różne pieśni do tego obchodu przywiązane, np.:

»Stookt vyer an, maakt vyer,
Sinte Marten komt hier,
Met syne bloote armen,
Hy soude hem geerne warmen«.

t. zn. „Palcie ognie, krzeszcie ognie, św. Marcin idzie tu; jego ręce gołe są, ogrzeje je chętnie tu!“

Nietylko we wigilię, ale w sam dzień św. Marcina, wieczorem palono i palą jeszcze ognie świętomarcińskie po wzgórzach w różnych miejscowościach w górach Eifel; tańczą naokoło nich, a uczestnicy tej zabawy, np. w Eupen, otrzymują na wieczernę bryję i andruty. Indziej znowu ze wzgórzy staczano palące się koła. We wsi Fleringen, także w górach Eifel, w obwodzie Prünn, istniał dawniej zwyczaj, zwany „*Mierteskorf*“, na

oznaczenie radości, że zbiór ziemniaków, wogóle sprzęt jakiegokolwiek plonu polnego ukończono pomyślnie i zbierali tedy młodzieńcy stare i nieużyteczne kosze we wsi, znosili je na pobliskie wzgórze, układali z nich stos, a za najściem nocy zapalali. Największy i najlepszy kosz wypełniony słomą i chróstem zapalano i z pochyłości wzgórza staczano na dół.

W Holandyi, w Belgii flamandzkiej i w Saksonii dolnej palono również ognie świętomarcińskie, około których tańczono wśród śpiewu; dziś zaś zamiast tych ogni zapalają dzieci latarnie papierowe i świece. W Gronindze w Holandyi, tudzież we Fryzyi przeciągają dzieci z papierowymi latarniami po ulicach miasta wśród śpiewu pieśni świętomarcińskich. We Fürne, mieście zachodnio-flandryjskiem, we wigilię św. Marcina zgromadzają się dzieci bez różnicy wieku i płci na obszernem wolnem miejscu, każde z latarnią papierową na drążku; zamiast tej latarni zawieszają na drążku wydrążony burak ze świeczką. Wśród śpiewu obchodzą dzieci wszystkie ulice miasta. W mieście Kleve obnoszą chłopcy podczas tego pochodu po mieście na kijach wielkie cukierkami i ciastkami wypełnione torby. Z każdej torby zwisa długi pasek papieru, do ziemi sięgający, który zapalają i spalają aż do torby.

W Linden w Hanowerskiem, tudzież w Salzhemmendorfie zawieszają na tykach wydrążone dynie, w których tkwią zapalone świece woskowe; w Düsseldorfie i indziej chodzą z barwnymi latarniami papierowymi i lampionami.

W Meklenburgu, w Oldenburgu i w Lubece obok papierowych latarni obnoszą koszyczki i ogórki ze świeczkami, śpiewając pieśni rymowane podczas pochodu po mieście. W Eichsfeldzie koło Heiligenstadt puszczają na rzeczce Geislede zapalone świece w łupinkach orzechowych. W Nordhausenie już popołudniu we wigilię św. Marcina tłumne orszaki dzieci i niedorostków obchodzą miasto, wydając wesołe okrzyki radości i dzwoniąc dzwoneczkami, poczem pod wieczór iluminują wszystkie domy różnobarwnymi światłami. Że tutaj uroczystość św. Marcina obchodzą 10. listopada, pochodzi to stąd, że dnia tego urodził się Marcin Luter i że raz w Nordhausenie obchodził urodziny swe, zaproszony do tego miasta przez ówczesnego burmistrza Meinberga i kaznodzieję Justa Jonasa. Tak tutaj, jak we wszystkich protestanckich krajach uroczystość świętomarcińską odnoszą mylnie do Marcina Lutra.

Podobnież w Erfurcie w wigilię św. Marcina przeciągają dzieci z palącymi się światłami, zwanymi *światelkami świętomarcińskimi*, wśród śpiewu po ulicach miasta. Wszędzie wśród tych pochodów zbierają dzieci przeróżne datki,

Szczególniejszą uwagę przy paleniu ogni świętomarcińskich zwrócić należy na spalanie koszów napełnionych owocami i jadem, na palące się koła, przeskakiwanie ogni, bieganie z zapalonymi głowniami po polu, jakoteż na rozsypywanie popiołu po polach.

Pisarz niemiecki *Jan Fischart* (1545—1589) w dziele swoim „*Gargantua*“ wspomina już o spalaniu koszów. W Holandyi bowiem, w okolicy Dortrechtu i Lugdunu Batawskiego, dzieci wiejskie wsypywały zebrane jabłka, orzechy, nieszpułki, kasztany i ciastka do koszów, które ustawiały na roznieconych ogniach, a gdy kosze się zapalały, wywracały je tak, że zawartość ich rozsypywała się po ziemi; na to rzucały się dzieci i każde porywało, co które mogło. Dlatego też dzień 10. listopada zwie się do tej pory „*schuddekorfstag*“, tj. „*Korbschüttetag*“ (dzień wytrząsania koszyków). Nad dolnym Renem, w byłym hrabstwie Mark, podobnie zabawiają się dzieci do dziś dnia; we Westfalii zaś staczano palące się koszyki albo koła ze wzgórzy i gór.

Palenie ogni świętomarcińskich wraz ze spalaniem koszów z owocami było dawniej bardzo rozpowszechnione w Niemczech; dowodzą tego liczne pieśni świętomarcińskie, śpiewane dzisiaj przez dzieci w tych okolicach, gdzie zwyczaj ten całkowicie zagał. Również skakanie przez ognie świętomarcińskie było w dawniejszych czasach powszechnym zwyczajem, podobnie jak skakanie podczas palenia sobótek i innych ogni. Dziś zwyczaj ten jest już rzadszy z powodu zakazów policyjnych; w północnych Niemczech we wigilię lub w dzień św. Marcina skaczą dzieci przez zapalone świece, ustawiane w izbie na podłodze. Dawniej ze spalonych ogni brano palące się głownie i biegano z nimi po zasiewach, gdyż ogniowi przypisywano siłę zażegnywającą nieurodzaj, tudzież rozsypywano popiół z tych ognisk na oziminy, by je ochronić przed pastwą ślimaków.

Znaczenie palenia ogni świętomarcińskich bardzo trudno określić, gdyż palenie tych ogni, jakoteż wszystkie temu obrzędowi towarzyszące zwyczaje powtarzają się przy innych okolicz-

nościach wśród roku. Jedni przypisują palenie tych ogni cudownemu ocaleniu św. Marcina z pożaru wybuchłego w jego celi, inni zaś podają je jako pamiątkę podpalenia przez św. Marcina pogańskiej bóżnicy i uratowanie przezeń sąsiednich zabudowań. Bądźcobądź palenie ogni świętomarcińskich jest przeżytkiem pogańskich obrzędów, podobnie jak palenie ogni na Wielkanoc, św. Jana, św. Michała, w Boże Narodzenie.

Zbieranie podarków przez dzieci i młodzież podczas pochodów świętomarcińskich jest także przeżytkiem z czasów pogańskich. Pogańscy bowiem Germanie wypiekali w pewne dni świąteczne chleby, kołaczki i ciastka, którym nadawali postaci swych bóstw. W Hanowerskiem na cześć św. Marcina pieczono t. zw. *rogalki świętomarcińskie*, które jeszcze dzisiaj pieką na Ślązku, w Czechach, w Saksonii górnej i w Szwabii we wigilię św. Marcina. Na Ślązku rogaliki te spożywają albo na śniadania atbo też na wieczerzę po ponczu. W Księstwie Cieszyńskiem we wigilię przybywa św. Marcin na koniu i rozdaje dzieciom rozmaite podarunki, między innymi także owe rogaliki. W innych okolicach niemieckich, np. w Rawenberskiem i w Oldenburskiem pieką t. zw. *precle* czyli *obarzanki*, we Westfalii *andruty*, nad Renem *placuszki hreczane* z jabłkami drobno siekanymi i t. d.

Dalszy ciąg nastąpi.

